

Starzec i dziecię



ALEKSANDER ŚWIĘTOCHOWSKI

Starzec i dziecię

— I po co ty narodziłeś się?

— Życ chcę.

— Życ? Inaczej, mój maleńki, słowo to brzmi z kolebki, a inaczej z grobu. Ty je wymawiasz tonem nadziei, a ja — rozpaczy. A mój ton jest zwykłą pieśnią schodzących ze świata.

— Ile ludzi, tyle bogów, a każdy syn jest szczęśliwszym o całe doświadczenie ojca.

— Doświadczenie!... Gdybyśmy cierpieli jedynie za winy i błędy własne lub nawet za odziedziczony spadek grzechów rodzicielskich, wierząc mi, że życie byłoby rozrywką. Ale ty musisz nieraz pokutować za to, żeś się narodził, że twoje piersi chcą oddychać tem, nie innym powietrzem, że twoje serce uderza silniej na ten a nie inny głos, że... Dziecię, nieświadome warunków ludzkiego istnienia, czy ty wiesz, że może barwa twej skóry lub skręty twych włosów będą dla ciebie kiedyś źródłem utrapień!

— Czas postępuje a z nim wszystko, co on niesie w swem łonie.

— Zobacz rzekę: środkiem bieży jej nurt ciągle, ale na załamach stromych brzegów tworzą się wiry a po gładkich bokach nieruchome rozlewy. Tak płynie i rozwój cywilizacji. Nie marz, że będziesz pędził z tą falą, która szybko naprzód się toczy, bo ugrzęźniesz w stojącej łasze, którą tylko powódź z głównym potokiem zlewa a zwykle ledwie czasem wiatr silniejszy jej powierzchnię pomarszczy.

— Można kręte brzegi wyprostować i wiry usunąć, można także przepokami do łachy ruch wprowadzić.

— Można? Taką niedorzeczną naiwność przebaczyć należy jedynie ludziom, którzy się dziś urodzili. Mów że opukawszy ziemię, zbadałbyś, gdzie w niej tkwią źródła wulkanów lub zdrojów; mów, że z krzemienia wyrabiałbyś gąbki a z korka brzytwy; mów, że ze śniegu wyrzeźbiłbyś posągi a marmury wydał w balony, ale nie mów, że zawsze i wszędzie bez narażenia się na niebezpieczeństwo kij nazwiesz kijem.

— Przesadzasz, starcze, albo obrzydzasz sobie życie, ażebyś łatwiej mógł się z nim rozstać.

— O, biedne piskłę, nie przeczuwasz rozczarowań swej wiary, którą, jak wątył puch, potracisz strzępkami, przedzierając się przez ciernie, aż dojdiesz do kresu nagi i pokalczony. Niejeden przytem kolec oko ci rozedrze lub w serce się wbije. Mnie niczego nie żal. Jeśli cię los rzuci w głęboką otchłań i jeśli, spadając, odbijając się będziesz o jej twarde i chropowate ściany, zapragniesz wreszcie rozczaskania głowy o jej dno. Taką zaś otchłanią jest zwykle życie.

— Dlaczegoż ludzie nie umierają bezpotomnie i rodzą dobrowolnie męczenników?

— Dlatego, że dzieci są zwykle owocami nieprzytomnych upojeń, zwierzęcych namiętności lub lekkomyślnej igraszki. Gdyby w płodzeniu ich uczestniczył rozum, ród człowieczy zmalałby do garstki zadowolonych swą tłustością karmników.

— Błuznisz, ojczu, mózg ci schorzał.

— Stary mędrzec błogosławił bogów, że każdemu pozwolili pozbawić nas życia, a nikomu — śmierci. Powtórzysz to, zanim opadnie z ciebie ostatni zwój powijaka. Bo czy ty znasz swoją dolę? Ulicznik może stłuc szybę twego schronienia i wpuścić przez nią na ciebie rozwścieklony mróz; złodziej może ci zabrać poduszkę i podesłać swemu psu; morderca może ci zabić matkę dla zrabowania jej srebrnego medalika; możesz spłonąć w ogniu, zgnieć w błocie — a struny sprawiedliwości, potrącone twym krzykiem, nie wydadzą najmniejszego dźwięku.

— Nad ludźmi nie czuwają już aniołowie, ale czuwają prawa.
— Dla siły gwałtu wynaleziono tylko prawa, które je tłumaczą, a nie takie, któreby je zawsze obezwładnić mogły.
— Nie dręcz mnie, przekorny duchu, bo twych przestróg nawet nie zapamiętam! Jeśli nie będę mógł zostać panem świata, zostanę jego żebrakiem — a jałmużnę mi da.
— Mylisz się — nie da. Czy sądzisz, że więcej od niego żądałem? Bynajmniej, nie pragnąłem, ażeby kapota moja była z jedwabiu, tylko żeby mi pozwolono załatać jej dziury; nie wymagałem nawet, ażeby moja torba była pełną, tylko żeby w niej leżał kawałek chleba. I tego mi odmawiano. Gdy pracowałem, oskarżano mnie, że zubożam innych; gdy śpiewałem po podwórzach pieśni, wypędzano mnie, oskarżając, że zakłócam spokój. Raz, usiadłszy przy drodze, zamyśliłem się. Ktoś podszedł, szarpnął mnie za ramię i pogroził: ostrożnie z marzeniami! — Ja spoglądam na księżyc — rzekłem. — I na księżyc tak długo patrzeć nie wolno.
— Śniesz, staruszk?
— Nie śnię, prawdę mówię... Przodkowie moi dostatnio żyli i nadużywali wszystkiego, bo nawet swej wspaniałomyślności. Dziad mój, dojrawszy na niebie komety, marzył przez chwilę o lepszej doli. Ale ja nie, ja nie pragnąłem więcej od jaskółki: żeby gniazdo przypiąć pod ulubioną strzechę, w powietrzu nieco much złapać i przy strudze wody się napić. Szkodnicy gniazdo tykami zdrapywali a do mnie ciągle myśliwy dla nabrania wprawy strzelał. Tak, moje dziecię, byłem w żądaniach skromny, mniej niż skromny. Ale świat nie każdemu równą z innymi przestrzeń wymierzył. Jeden może oprzeć nogi o dwa bieguny globu, a drugi musi skakać, bo mu nigdzie stanąć nie wolno.
— Czyś ty rzeczywiście pracował, ojcze?
— Tak ciężko, że przez pory mojego ciała nie pot, ale krew przeciekała. Wtedy krzyczano, że w morderstwie zboczyłem ręce. Musiałem kryć się lub uciekać. Gdy sadziłem drzewka, sąsiad ostrzegał: przycinaj, niech nie podrosną zbyt wysoko!...
— Kto?
— Każdy, kto nie lubi zagajników.
— Nie rozumiem cię, starcze. Mówisz językiem zagadkowym, tajemniczym, który skrzący w uszach, jak chrząst kości szkieletu, ale nie przekonywa.
— Zrozumiesz mnie, gdy sam umierać będziesz.
— Może — teraz nie. Teraz dziękuję ci tylko, że skargi swoje kreślisz jak czarnoksięskie znaki, dla mnie niepojęte. Gdybym je całkowicie odgadł, straciłbym nadzieję, która jest duszą dziecka.
— Zatrzymaj ją z życzeniem mojem: bodajbyś tym samym wyrazem życie zakończył, którym je zacząłeś. Złudzenie daje odwagę. Najśmielej płynie przez morze ten, kto mniema, że spód okrętu jest dnem głębin, a wiatry sznurami hułstawi. Zresztą, masz młodsze oko, więc może niem dalej widzisz. Przede mną rozpościera się tylko mrok, rozświetlany iskrami, krzesanymi przez zgrzytające lub żrące się zęby.
— A ja dostrzegam oddalone ogniska na ziemi i gwiazdy na niebie, których promienie padają na moją drogę.
— Dostrzegasz rzeczywiście?
— Tak. Ty mi je zasłonisz, ale nie zgasisz.
— Senny lunatyku, co się tobie majaczy! To ślepie wilka lub tygrysa, czatującego na zdobycz, zabłyszczały w gęstwinie. Ha, ha, ha, świat powinien codzień zmieniać ludzi, bo noworodkom dalby szczęście. Będziesz je miał, tylko nie zapragnij niczego więcej nad to, na czym poprzestaje kamień, który nie myśli i nie czuje, który dziś znosi uderzenia przejeżdżających kół, a jutro tkwi w bruku chodnika, w progu kościoła lub bóżnicy.
— Kłamiesz!
— Umieram.
— A ja żyć będę.
— Musisz, bo chcesz.
— Skonał. Naokoło słyszę jakieś przyciszone głosy: on powiedziałby, że to groźne zmywy lub szemrania, a ja przypuszczam, że to miłosne szeptki. Lulu, lulu — ten świat jest piękny, lulu, lulu — świat rozkoszny, lulu, lulu — świat sprawiedliwy.

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/starzec-i-dziecie/>

Tekst opracowany na podstawie: Aleksander Świętochowski, *Obrazki powieściowe* [Pisma, T. II], G. Gebethner i Spółka, Kraków [1896].

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>) na podstawie tekstu dostępnego w serwisie Wikiźródła (<http://pl.wikisource.org>). Redakcję techniczną wykonał Wojciech Kotwica, natomiast korektę utworu ze źródłem wikiskrybowie w ramach projektu Wikiźródła. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

ISBN 978-83-288-0838-6

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.